

## „Krwawe narodziny”

Tego dnia było wyjątkowo ciepło. Wiatr lekko kołysał drzewami podczas gdy Hrafni, Fulke i pięcioro innych członków klanu szli równym tempem przez las w poszukiwaniu motyli. W końcu na tym właśnie polegają łowy na te piękne i delikatne stworzenia. Słońce było jeszcze wysoko, jednak powoli zbliżało się już ku zachodowi.

- Nigdy nie zrozumieć, po co nosisz tę mistyczną maskę – odezwał się Hildrem, patrząc na Hrafniego jednocześnie nie zwalniając tempa
- Więc nigdy nie zrozumiesz. Tłumaczyłem Ci już to tysiące razy.
- Przecież nieraz już widzieliśmy twoją twarz. Nie musisz jej przed nami ukrywać – odpowiedział Hildrem z drwiną w głosie
- Właśnie – odezwała się Skjalfa – znamy Cię odkąd jesteś w naszym klanie, a skrytyś niczym obcy, lub co gorsza, wróg.
- Nie jestem waszym wrogiem. Chociaż często tak mnie właśnie traktujecie.
- Dziwisz nam się? Do boju idziesz sam. Sam chodzisz po wiosce. Nawet starcia w grupie wielokrotnie ćwiczysz sam. Zachowujesz się tak to i tak Cię traktujemy – powiedziała bardzo stanowczo Veklja
- Nie ma nic złego w chęci bycia samemu ze sobą – odezwała się w obronie swojego syna Fulke – Poza tym, samodzielne ćwiczenia starć grupowych nie przeszkadzają Hrafniemu takowe wygrywać, niejednokrotnie z przewagą 5 do jednego. W tym starć z waszą trójką, również jednocześnie.

Słowa skyrmy znacząco ostudziły zapal Tamerczyków do zaczepki. Na twarzy Hrafniego pojawił się lekki uśmiech. Gdy spojrział na matkę, mrugnęła do niego prawym okiem i obdarowała ciepłym uśmiechem.

Następne minuty marszu upłynęły w ciszy, a jedynymi dźwiękami towarzyszącymi wędrującym były ich własne kroki, śpiewy ptaków oraz szelest liści drzew, krzewów i trawy poruszanych przez wiejący wiatr. Doszli do rozległej polany pośrodku lasu, w której mieli się rozdzielić i ponownie spotkać po zakończonych już łowach.

- Spodziewasz się ataku?
- O co Ci znowu chodzi Hildrem? - odpowiedział pytająco Hrafni.
- Nie ściągasz ręki z miecza. Jakbyś spodziewał się ataku – wyjaśnił łowca

Hrafni nie odpowiedział. Rzeczywiście spodziewał się ataku lecz ze strony istot o których nikt poza nim i Fulke nie miał pojęcia. I tak musiało pozostać.

- Bori? Co jest? Mowę Ci odjęło? – spytała Veklja jednocześnie śmiejąc się
- I tak nie zrozumiecie.
- Może gdybyś nie był taki skryty i nam wyjaśnił to byśmy zrozumieli.
- Nie. Nie zrozumielibyście.
- Zaczynasz mnie już wnerwiać ty...

- DOŚĆ! – odezwała się donośnym i pewnym głosem Fulke przerywając Veklji w połowie zdania.
- Ale...
- Nie. Nie będziesz się tutaj ze mną spierać, Córo Wiatrów. Żadne z was nie będzie. A Hrafniego zostawicie w spokoju.

Razem ze słowami wiedzącej wszyscy stanęli jak wryci i spojrzeli się prosto na nią ze zdziwieniem i powagą. Jej przyozdobiona rytualnym vegdrem twarz była blada z gniewu, który wypełniał jej oczy. Wszyscy dobrze znali Fulke i wiedzieli, że lepiej nie doprowadzać jej do tego stanu. Jednak po chwili jej twarz nabrała zdrowej barwy, a jej głos znowu przybrał delikatny ton i miłą dla uszu barwę.

- Dobrze, kochani. Skoro dzisiejszą lekcję kultury mamy już za sobą, myślę że możemy rozpocząć nasze łowy. Tak jak zawsze rozdzielimy się poszukamy jak najlepszych i najpiękniejszych okazów. Pamiętajcie, żeby łapać je ostrożnie. Szkoda by było zrobić krzywdę tak wspaniałym stworzeniom jak motyle.
- Rozumiemy, ale nie musisz nam zawsze tego powtarzać, Fulke – odezwał się do tej pory będący cicho Rindeijr – przecież od naszych najmłodszych lat zabierasz nas na wspólne łowy motyli.
- Zgadza się, ale nawet gdy będziecie w moim wieku, a Bogowie pozwolą mi jeszcze gościć świat żywych, to nadal będę wam o tym przypominać.
- A my z przyjemnością tego wysłuchamy – odpowiedziała z uśmiechem na twarzy Linderja.
- Miło mi to słyszeć, moja droga. A teraz bierzcie słoje i udanych łowów – po tych słowach spojrziała na Hrafniego – Ty natomiast, mój synu, pójdiesz na razie ze mną. Muszę z tobą pomówić. Nie zapomnij o słojach dla mnie.
- Dobrze, matko – odpowiedział

Wszyscy ,tak jak zaleciła Fulke, wzięli słoje i udali się w swoją stronę. Hrafni dołączył do niej i ruszyli wydeptaną ścieżką prowadzącą w głąb lasu. Przez dłuższą chwilę szli w ciszy. Dało się jedynie usłyszeć ich kroki, śpiew ptaków i szum drzew. Nagle Hrafni spojrział na Fulke i przerwał leśną ciszę:

- Czy wszystko w porządku, mam? Wydajesz się zamyślona.
- Łączę się z naturą, tak jak zawsze... ale masz rację. Myślę nad tobą, a bardziej twoim zachowaniem, innym niż zazwyczaj.

Hrafni wbił wzrok w ziemię.

- Mam... pewne obawy, co do Hangtykina, Skeidisali i Kiliymivy.
- Wyklętych...
- Nie wiemy kim są.
- Ty nadałeś im imiona. Ja również będę ich nazywała jak chcę – spojrziała na niego. Oboje na siebie patrzyli nie zwalniając kroku. Chodzili tą ścieżką wielokrotnie, w różnych porach dnia, nocy i roku, więc znali ją na pamięć.
- Co innego nadać im imiona, a co innego z góry określić ich naturę.
- Jestem skyrną. Wiem więcej o naturze podobnych istot i bytów więcej niż ty dowiesz się przez całe życie, mój Mały Bori.

- Ale tych akurat nie poznałaś, prawda? – spytał Hrafni, z niepewnością w głosie.
- Nie... i to mnie przeraża w nich najbardziej – odpowiedziała smutno Fulke – Nie wiemy o nich niemal nic. Kim lub czym są, skąd pochodzą, czego od Ciebie chcą.
- Prędzej czy później się dowiemy. Czuję to.
- Czujesz, czy może jednak wierzysz?

Hrafni nie odpowiedział. Fulke miała rację, nie był pewny czy razem dowiedzą się z kim mają do czynienia. Mógł mieć tylko i wyłącznie nadzieję.

Następne kilka minut ponownie szli w milczeniu. Ścieżka rozwidlała się na dwie inne. Udali Skręcili w znajdującą się po prawej, oznakowaną wykonanym przez Fulke totemem. W jego centralnej części znajdowała się czaszka wołu, wokół której zostały przyćepione mniejsze, krucze czaszki. Na czaszkach znajdowały się runiczne inskrypcje. Całość przyozdabiała różnobarwne pióra bori. Totem prezentował się misternie i tajemniczo, czyli dokładnie tak jak Hrafniemu się podobało. Szlak zaczynał się urywać. Mało kto zapuszczał się w tą część lasu, albowiem była ona wyjątkowo ciemna i mroczna. Roślinność rosła tutaj gęściej, ograniczając dopływ światła, a zwierząt było tutaj mniej. Jednak tutaj właśnie można było znaleźć wyjątkowe okazy motyli.

- Jakie są więc twoje obawy? – spytała kobieta.
- Co? Wybacz... zamyśliłem się – odpowiedział wojownik
- Czemu martwią Cię wyklęci? Wydawało mi się, że jesteś już przyzwyczajony do nich i ich prób dręczenia Cię.
- W tym rzecz. Od kilku dni nie było z nimi żadnego kontaktu. Nie wyczuwam nawet ich obecności i...
- ...i obawiasz się, że przygotowują coś poważniejszego, na przykład atak.

Hrafni stanął jak sparaliżowany i wbił w matkę swój wzrok. Fulke przeszła kilka kroków, zatrzymała się i spojrzała na swojego syna. Stała wyprostowana z rękami splecionymi na brzuchu.

- Śpisz z mieczem, Hrafni. A kilka dni temu spałeś w swojej zbroi.
- Nigdy nie wiadomo, kiedy inny klan nas zaskoczy...
- Oh proszę Cię, synu... – powiedziała skyrma przewracając swoimi białymi jak śnieg oczami – mówiąc taką głupotę możesz przekonać Hildrema, nie mnie.

Ruszyli dalej przed siebie. Las stawał się coraz ciemniejszy.

- Ehhh... masz rację – powiedział zrezygnowanie Hrafni – Powinienem się cieszyć, że nie męczą mnie swoją obecnością. Może w końcu odpuścili. Zamiast tego szykuję się na najgorsze z ich strony...
- Myślisz, że są w stanie Cię zaatakować?
- Gdy byłem znacznie młodszy to tylko do mnie mówili z cienia. Potem się pokazali i męczyli mnie swoją obecnością. Jakby samo mówienie im nie wystarczyło lub ich znudziło. Może teraz będzie tak samo...
- Modlę się do bogów, żeby tak nie było.

- Ale czy bogowie są w stanie mi pomóc?

Fulke nie odpowiedziała. Nie była w stanie bo nie wiedziała czy jej modły cokolwiek dadzą. Jednak uporczywie trzymała się wiary i myśli, że to coś da.

Matka i syn doszli do polany, znacznie mniejszej niż ta przy której rozdzielali się z innymi członkami klanu. W przeciwieństwie do części lasu, w której się znajdowali, sprawiała ona wrażenie bezpiecznego i przyjemnego miejsca. Po jej środku rosło pojedyncze, niezbyt wysokie drzewo o rozłożystej koronie. Fulke stanęła przy nim i spojrzała na wgłębienie między korzeniami drzewa.

- Tutaj Cię znalazłam – rzekła – samego i bezbronnego, porzuconego na pastwę losu. Byłeś owinięty tylko w białe szaty i położony na kocu.

Hrafni zatrzymał się obok niej zdejmując maskę. Oprócz twarzy ukazały się jego długie, gęste, kręcone włosy jasno brązowej barwy.

- W trakcie łowów motyli, gdy miałaś 20 lat, zauważyłaś białego kruka, który patrzył prosto na ciebie. Gdy odleciał, pobiegłaś za nim odłączając się od reszty i trafiłaś na tą polanę. Kruk usiadł pod tym drzewem i zaczął krakać. Podeszłaś do niego bliżej ale nie odlatywał. Znalazaś mnie, a następnie zabrałaś do wioski i wychowałaś jak swojego syna – Hrafni zrobił pauzę. Fulke spojrzała na niego – dlatego nadałaś mi imię Hrafni, żeby upamiętnić kruka, dzięki któremu mnie znalazłaś.

Na twarzy kobiety pojawił się uśmiech ciepły i rozgrzewający wewnątrz wojownika jak płomień pochodni.

- Jesteś moim synem. To, że nie wyszedłeś z mojego łona nie ma znaczenia. Tutaj się narodziłeś.
- A ty jesteś moją mamą i tak zawsze będzie.
- Cieszę się, że traktujesz mnie jak swoją prawdziwą matkę, mój Mały Bori.
- Mamo... – powiedział z zażenowaniem Hrafni – mam już 22 lata.
- To nieistotne – powiedziała Fulke kładąc swoją dłoń na policzku syna – Nieważne jak młody czy stary będziesz, zawsze będę Cię nazywać moim Małym Bori.

Hrafni odwzajemnił uśmiech matki i przytulił ją z całych sił. Fulke również objęła syna i oboje stali tak przez dłuższą chwilę.

- Dziękuję Ci. Dziękuję za wszystko co mi dałaś.
- Nie mogłam wyobrazić sobie lepszego dziecka.

Stanęli naprzeciwko siebie nadal się uśmiechając.

- A teraz już idź, bo nie złapiesz żadnego motyla – powiedziała Fulke
- Zostanę tutaj na polanie. Widziałem kilka pięknych okazów. Spróbuję je złapać.
- Dobrze. Ja muszę zebrać jeszcze kilka ziół, które są w głębszej części lasu. Są mi pilnie potrzebne.
- Mogę Ci pomóc, mamo.
- Nie, nie musisz. Poradzę sobie sama. Taka stara jeszcze nie jestem.
- Nie twierdzę, że jesteś stara...
- Oh wiem przecież synku – roześmiała się skyрма – żartuję tylko. Na prawdę poradzę sobie. Nie

chcę Ci zabierać przyjemności z łowów, które tak lubisz.

- No dobrze. Tylko uważaj na siebie.
- Nie martw się. Mam sztylet, który mi podarowałaś. A posługiwać się nim mnie nauczyłaś.
- Dobrze – Hrafni pochylił głowę – W takim razie do zobaczenia niebawem, mammo.
- Do zobaczenia, Hrafni – Fulke podeszła i stojąc na palcach pocałowała syna w czoło – Uważaj na siebie.

Po tych słowach kobieta ruszyła w stronę drzew. W miejscu, gdzie się zaczynała obejrzała się za siebie żeby pomachać synowi. Hrafni odmachał jej i zakładając maskę z powrotem na twarz, zaczął rozglądać się za motylami.

Poszukiwania nie trwały długo. Niemal natychmiast Hrafni znalazł kilka wielobarwnych, cudownych okazów. Podczas jego łowów towarzyszył mu szum traw i śpiew ptaków. Wojownik cenił sobie tradycję, której nauczyła go matka. Relaksowało go to i było odskocznią od jego problemów. Hrafni podszedł do drzewa na środku polany i dostrzegł na nim motyla, którego nigdy wcześniej nie widział. Jego skrzydła były czarne jak onyks i miały białe plamy układające się w kształt czaszki. Wojownik przykucną i przyglądał mu się z fascynacją. Nagle usłyszał za plecami głos, którego nie mógł pomylić z żadnym innym.

- Piękny, prawda?

Hrafni poderwał się z ziemi tak szybko i gwałtownie, że wszystkie motyle siedzące na pobliskich kwiatach zerwały się do lotu. Dobył miecza i jego sztych ustawił w kierunku, z którego dobiegał głos. Ustawił się bokiem, wyprostowany, a lewą rękę założył za plecami.

- Nazywam je posłańcami śmierci – znowu rozbrzmiał głos – Są niebywale rzadkie w tej okolicy.
- Czego ode mnie chcecie? – spytał wrogo Hrafni.
- Chcemy?
- Rzadko chodzicie w pojedynkę.
- Heh – zaśmiał się krótko intruz – Przenikliwy jak zawsze. W tym momencie jestem sam. Ale gwarantuję Ci, one również za tobą zatęskniły.

Był to Hangtykin. Hrafni rozpoznał go od samego początku. Nic dziwnego. Dręczy go odkąd przeżył dziesięć zim. Intruz nie wychodził jednak z cienia drzew. O jego obecności świadczył jego głos i jedyne oko barwy głębokiej zieleni.

- Czego chcesz? – ponownie spytał Hrafni
- Oh Hrafni, Hrafni... chyba za szybko Cię pochwaliłem.
- Gadaj – powiedział pewnie, niemal że krzyżąc
- Jak to co? Jestem na łowach, tak jak ty.

W tym momencie Hangtykin zamilkł. A jego widoczne dla wojownika oko będące jedynym punktem odniesienia zniknęło.

Hrafni wyteżył wszystkie swoje zmysły, żeby zlokalizować Hangtykina. Jednak jedyne co słyszał i czuł to wiatr, który nagle przybrał na sile. Drzewa zaczęły niemalże łamać się pod jego siłą. Hrafni zaczął wodzić mieczem wkoło, próbując dostrzec swojego intruza. Niestety bezskutecznie. Nagle usłyszał świst

przecinanego powietrza za swoimi plecami. To była strzała wypuszczona z łuku. Hrafni obrócił się i wyprowadził jedno płynne, poziome cięcie, którym odbił strzałę. Następnie zastygł w bezruchu wpatrując się w miejsce, z którego został oddany strzał.

- Muszę Ci przyznać jedno – powiedział Hangtykin wychodząc na światło dnia – jestem pod wrażeniem. Nikt do tej pory nie odbił mojej strzały w locie.
- Przestań pieprzyć tylko stawaj.
- Na pewno wiesz czego chcesz, głupcze?
- Bardzo dobrze wiem czego chcę – powiedział Hrafni groźnie ale zarazem spokojnie. Następnie obrócił swój Skuggahrafn w rękę dwukrotnie ustawiając wzdłuż własnego ramienia, które schował za plecami. Drugą rękę wystawił przed siebie. Lewą nogę wystawił w przód, a następnie obniżył swój środek ciężkości. Był gotowy żeby rzucić się w kierunku Hangtykina – jesteście moim utrapieniem zbyt długo. Wszyscy troje. Bori samej Atyrny będą rozdziobywać wasze truchła, a twoje jako pierwsze.
- Dobrze więc – powiedział demon wyszczerzając swoje zęby w upiornym uśmiechu – niech więc moje łowy się zaczną.

Z tymi słowami Hangtykin wypuścił kolejną strzałę. Hrafni w mgnieniu oka uchylił się unikając trafienia i rzucił biegiem w jego kierunku. Wiedział, że musi jak najszybciej skrócić do niego dystans. Wiedział też, że im bliżej niego będzie tym trudniej będzie mu uniknąć trafienia.

- Twoje kości wzmocnią mój łuk, a fragment duszy, który pochłonę, nasyci mnie na tyle wiele lat.
- To się jeszcze okaże – rzucił zadyszany Hrafni.

Tym razem Hangtykin wystrzelił kolejno dwie strzały. Hrafni odskoczył w bok unikając pierwszej, a drugą odbił w locie. Następnie, nie zatrzymując się, ułożył miecz przy pasie tak jakby schował go do pochwy i chwycił oburącz.

- Przestań USKAKIWAĆ! – warknął demoniczny łowca

Wojownik nic nie odpowiedział. Demon dobywał kolejnej strzały ale Hrafni był już na tyle blisko by zadać śmiertelny cios. Jednym cięciem złamał łuk Hangtykina, obrócił się wkoło i wykonał kolejne cięcie tym razem bardziej w górę, które rozplatało brzuch i klatkę piersiową demona. Hangtykin wydał z siebie jęk bólu ale nadal stał na nogach. Po kolejnym obrocie Hrafni wbił miecz w brzuch demona po samą rękojeść. Następnie wyciągnął go, obrócił w dłoni i stanął naprzeciwko rannego przeciwnika. Hangtykin osunął się na kolana ale nie skonał.

- Ahh – westchnął demon – a więc łowca stał się zwierzyną. Nie doceniłem Cię.
- Twój... błąd... – odpowiedział zadyszany Hrafni.
- Oby siostry nauczyły się na nim.
- O czym ty gadasz?
- Dowiesz się – odpowiedział z bólem Hangtykin – a teraz kończ, co zaczęłaś, o wielki wojowniku klanu Hangtyrana, chociaż już niedługo...
- Co? – zapytał zmieszany Hrafni

– Powiedziałem KOŃCZ!

Nagle demon dobył zza pasa sztyletu i wyprowadził cięcie w kierunku twarzy wojownika. Hrafni zdążył uchylić głowę na tyle szybko, że cięcie tylko lekko zraniło go w policzek. Syknął z bólu, a następnie wbił Skuggahraf tuż obok głowy łowcy i płynnym ruchem wyciągnął z powrotem. Demon wydał ostatni jęk i padł bezwładnie na ziemię w kałuży własnej, czarnej krwi. Hrafni uregulował oddech, obrócił się i ruszył na środek polany.

Nagle jednak usłyszał trzask za plecami. Obrócił się gwałtownie i nagle wleciała w niego chmara czarnych motyli. Była ona na tyle gęsta, że nie był w stanie przez nią nic zobaczyć. Gdy Hrafniemu udało się je przepędzić, jego oczom ukazał się makabryczny obraz. W jednej chwili na linii drzew, wokół całej polany pojawiły się płomienie, które sięgały ich koron, a w powietrzu Hrafni wyczuł uderzający odór palonego i rozkładającego się ludzkiego ciała. Zza płomieni słyszał krzyki i wrzaski ludzi błagających o pomoc. Drzewo, które rosło na środku polany było uschnięte, a na nim, między dwiema jego gałęziami powieszona za ręce ciało młodej kobiety. Była poprzypalana i poraniona.

- To nie może być prawdziwe... – powiedział do siebie wojownik – to musi być jakaś ułuda, albo okropny koszmar.
- Zapewniam Cię, ty nędzny robaku, że jest prawdziwe – odezwał się zachrypnięty, kobiecy głos – tak jak i ja.

Hrafni chciał spojrzeć w jego kierunku, ale dostrzegł tnące w jego kierunku ostrze wielkiego miecza. Spróbował zablokować cios Skuggahrafnem, ale uderzenie było tak silne, że przewróciło wojownika odrzucając go na kilka metrów w tył. Hrafni przeturlał się po podłożu i zatrzymał w pozycji klęczącej z trudem nabierając oddechu. Jego maska spadła mu z twarzy odsłaniając twarz i bujne, długie włosy. Wojownik dał radę wstać i pewnie chwycić miecz w rękę. W odległości kilkunastu metrów od niego oparta o swój wielki miecz, stała Kiliymiva, jego druga dręczycielka. Mimo, że nie miała ona oczu, Hrafni czuł jej skupione na nim spojrzenie.

- Czekałam na ten dzień bardzo długo – odezwała się demoniczna wojowniczką.
- Mogliście zaatakować w każdym momencie. Czemu dopiero teraz? – zapytał wojownik.
- Myślisz, że chciałam czekać? – odpowiedziała pytająco kobieta – Oj, już dawno chciałam rozerwać Cię na strzępy. Od naszego pierwszego spotkania chciałam uczynić Ci to, co uczyniono mi...
- Ale dlaczego...
- ZAMKNIJ SIĘ! – wrzasnęła gniewnie demonica, a płomienie wokół polany podsyciły się – Wiesz przez co przesłam? Wiesz co tobie podobne kanalie mi zrobiły?

Hrafni wiedział, że pomimo swojego stanu i budowy ciała Kiliymiva jest groźną przeciwniczką. Przepelniała ją czysta wściekłość. Gdy mówiła, jej ciało wyłamywało się nienaturalnie w agresywnej gestykulacji.

- Opisywałaś mi to wielokrotnie. Wiem co przesłaś i szczerze Ci współczuję tego. Nikt nie zasługuje na takie cierpienie.
- Więc powtórzę Ci jeszcze raz, żebyś na pewno nie zapomniał, gnido – syknęła gniewnie wojowniczką – Spójrz na tą kobietę. NO SPÓJRZ! – wskazała resztą głowy na ciało wiszące na

drzewie.

- Widzę podobieństwo.
- Spostrzegawczyś. TO MOJE CIAŁO! TO ZROBILI MI TOBIE PODOBNI! BILI MNIE! GWAŁCILI! RANILI SZTYLETAMI! PRZYPALALI! POWIESILI! A PO WSZYSTKIM ZMASAKROWALI MOJE CIAŁO! NIE MIAŁAM NAWET GODNEJ OSTATNIEJ DROGI!

Kobieta kipiała wściekłością, która wyginała ją w gniewnym szale. Wyglądała potwornie. Hrafni słuchał uważnie każde jej słowo, które uderzało go z siłą tarana. Wiedział jednak, że w każdej chwili mogła się na niego rzucić. Napinał każdy mięsień w gotowości do reakcji. Demonica kontynuowała.

- A te wrzaski słyszysz?
- Tak, słyszę.
- Wiesz kim są?
- Nie, nie wiem Kiliymivo.
- To moi bliscy... moi przyjaciele... wszyscy... MARTWI – razem z jej wrzaskiem płomienny krąg zacieśnił się. Ciało kobiety wiszące na drzewie spadło na ziemię tocząc się po polanie i zatrzymując między Kiliymivą i Hrafnim – CIERPIELI RÓWNIE BARDZO CO JA!

Ostatnie słowa wojowniczkę rozbrzmiały echem po polanie, a krzyki dobiegające zza płomieni wzmogły się. Kiliymiva zastygła w bezruchu, a po policzku spłynęły jej łzy. Hrafni również stał w całkowitym bezruchu.

- Przykro mi... naprawdę – powiedział wojownik – nie będę w stanie poczuć tego co ty czułaś.
- Nie obchodzi mnie twoje współczucie – odpowiedziała gniewnie wojowniczka – twoje słowa nie ocalą ani Ciebie, ani jej...
- Jej? – spytał zmieszany Hrafni.
- STAWAJ!

W tym momencie Kiliymiva rzuciła się w kierunku Hrafniego ciągnąc swój miecz po ziemi. Była szybsza, niż wojownikowi się to wydawało.

- WALCZ – wrzasnęła demonica!

Zebrała się do wykonania poziomego cięcia na wysokości głowy. Hrafni zgiął się w tył unikając cięcia. Nagle poczuł silne kopnięcie, które odrzuciło go w tył. Wojownik szybko wystawiając trzymany oburącz Skuggahrafn w kierunku demonicy.

- Utara Cię nie zabiła. ALE ZROBIĘ TO JA! – wydzierała się gniewnie Kiliymiva.

Ponownie przypuściła atak. Hrafni wiedział, że blokowanie ataku nie ma sensu. Przeciwniczka jest za silna, a jej miecz za wielki na blok. Wiedział też, że nie powstrzyma jej chęci mordy.

- GIŃ! – ponownie wrzasnęła wojowniczka.

Kolejny jej atak nadchodził z góry. Cios nie do zablokowania. Gdy jej miecz opadał, Hrafni ruszył w jej kierunku, a następnie wykonał unik po skosie. Widział zdziwienie malujące się na twarzy demonicy. Wykonał dwa szybkie cięcia, jedno po ścięgnię piętowym, a kolejne w jej zgięcia kolanowe. W tym momencie kobieta upadła z wrzaskiem na kolana wypuszczając miecz ze swojej jedynej ręki.

- Każdy kiedyś ginie. Ale nie umrę dzisiaj i nie w ten sposób – powiedział Hrafni. Chwycił miecz,



zapał się i z gniewnym rykiem pozbawił Kiliymivę reszty głowy.

Jej ciało bezwładnie upadło na ziemię. Wojownik patrzył na jej odciętą, skąpaną w czarnej, smolistej krwi zmasakrowaną głowę. Nagle z rozwartych warg wyleciał rój komarów i w jednej chwili obsiadł Hrafniego kłując go. Zaczął się motać, próbując je odgonić. Trwało to dłuższą chwilę. Gdy mu się udało, zauważył że otoczenie znowu się zmieniło.

Płomienie zniknęły, wrzaski ucichły, a drzewo ponownie było żywe. Tym razem polana była skąpana w gęstej mgle. Nagle Hrafni poczuł przeszywające jego nogi zimno. Spojrzał w dół i zauważył, że brodzi po kostki w wodzie. W koło nie dało się dosłyszeć żadnych dźwięków. Ani szumu drzew, ani śpiewu ptaków. Było upiornie cicho. Rozglądał się wkoło próbując dojrzeć cokolwiek poza drzewem rosnącym na środku polany. Widział jednak tylko na odległość kilku metrów.

- Więc to szaleństwo nadal trwa – odparł ze zrezygnowaniem w głowie Hrafni – Pokaż się, Skeidislo. Wiem, że ukrywasz się gdzieś za tą mgłą.

Nagle usłyszał znajomy, ukochany przez niego głos.

- Hrafni! Gdzie jesteś, Hrafni – to był głos Fulke.
- Mamo? Gdzie jesteś?
- Hrafni, mój drogi synku! Chodź do mnie.
- Gdzie jesteś? Nie widzę Cię.
- Wsłuchaj się w mój głos. Podążaj za nim.
- Już biegnę – krzyknął podekscytowany wojownik chowając miecz do pochwy i pobiegł w kierunku głosu.

Hrafni błądził we mgle szukając matki. Jej głos zdawał się docierać z różnych stron. Nie zwrócił jednak na to zbytnej uwagi. Myślał tylko o tym, żeby odnaleźć matkę. Nagle zauważył sylwetkę kobiety, podobną do sylwetki Fulke. Hrafni przyspieszył wołając do kobiety:

- Mamo! Tutaj jesteś.

Kobieta nie odpowiedziała. Wpatrywała się w kierunku wojownika. Hrafni zatrzymał się zaniepokojony około 5 metrów od niej. Czuł, że coś jest nie tak.

- Mamo? Co się dzieje? – spytał.
- Śmierć... – odpowiedziała, innym już głosem kobieta.

Nagle rozplynęła się w powietrzu. Hrafni dobył miecza i zaczął wodzić nim wokół siebie. Nie umiał znaleźć żadnego punktu odniesienia. Nie wiedział skąd może przyjść atak.

- Dałem się podejść jak dziecko – powiedział zirytowany Hrafni.

Nagle przez polanę przeszedł wrzask połączony z piskiem, tak głośny i przeraźliwy, że przeszył jego umysł jak sztylety. Zamroczyło go, a z nosa i uszu poszła mu krew. Zza jego pleców dobiegał dźwięk lekkich kroków w wodzie. Wojownik momentalnie obrócił się i zobaczył ją, Skeidislę wyprowadzającą w jego kierunku cios sztyletem. W ostatnim momencie Hrafni zasłonił twarz lewą dłonią, a skeid demonicy przebił ją na wylot i zablokował się na rękojeści. Wojownik jęknął z bólu, ale nie pozostał jej dłużny. Uderzył sztyletem w twarz, a następnie kopnął ją w brzuch. Kobieta odskoczyła w tył na

kilka metrów, zostawiając sztylet w dłoni Hrafniego. Stała wyprostowana z głową przekrzywioną w bok. Wpatrywała się w wojownika. Hrafni, nie spuszczać wzroku z kobiety, wyciągnął wbity sztylet z dłoni i rzucił go na ziemię.

- Dobry wojownik – powiedziała szeptem Skeidisla.
- Jak śmiesz podszywać się pod moją matkę – spytał wściekle wojownik.
- Ćśśś – szepnęła kobieta kładąc palec na ustach – spokojnie mój Mały Bori.
- Zamknij się! Nie waż się tak do mnie mówić.
- Nie krzycz tak. Jeszcze ktoś usłyszy.

Hrafni rzucił się na demonicę wykonując młynek mieczem. Skeidisla uniknęła trafień blokując i uchylając się od szybkich ciosów, a następnie, szybkim piruetem znalazła się za wojownikiem. Gdy się obrócił, chwyciła jego dzierżącą miecz rękę, drugą zablokowała w łokciu, a następnie pocałowała go w usta. Hrafni czuł trupi chłód i posmak jej ust. Próbował wyrwać się z jej uścisku, lecz bezskutecznie. Nagle kobieta wskoczyła mu nogami na klatkę piersiową i odskoczyła przewracając wojownika na ziemię. Wykonała w powietrzu salto i miękko wylądowała na ziemi. Znowu stała wyprostowana z przechyloną w bok głową.

- Czego chcesz? – spytał gniewnie Hrafni wstając szybko z ziemi.
- Namiętności i... śmierci, twojej – odpowiedziała demonica.

Kobieta zdjęła głęboki kaptur odsłaniając po raz pierwszy swoją bladą twarz. Miała na niej bardzo skomplikowany i ozdobny vegdr, a jej długie do pasa włosy były kruczoczarnej barwy.

- Pokazałeś swoją twarz, możesz więc zobaczyć moją, mój drogi – mówiąc to, Skeidisla ukloniła się nisko, nieustannie patrząc na Hrafniego.
- Daruj sobie to zalotne spojrzenie, demonie – powiedział wojownik przyjmując pozycję bojową. Uniósł miecz nad głowę i ustawił sztychem w kierunku szeptuchy.
- I tak umrzesz – szepnęła kobieta, dobyła spod szaty ostro jak brzytwa sierp i stanęła z rozłożonymi w bok rękoma.

Stali tak oboje mierząc siebie wzrokiem i czekając na to, kto wykona pierwszy ruch. Żaden dźwięk nie dochodził do uszu Hrafniego. Nagle Skeidisla rzuciła się w kierunku wojownika, a gdy była od niego w odległości niecałego metra, przeskoczyła nad nim i szykowała się do ciosu w plecy unosząc 2 sztylety w górę. Hrafni natychmiast obrócił się i wykonał jedno płynne cięcie w brzuch szeptuchy. Kobieta jęknęła wypuszczając sztylety z rąk i upadła na Hrafniego. Wojownik chwycił ją i ułożył delikatnie na ziemi. Demonica konała, dławiąc się własną, czarną krwią. Hrafni przełożył miecz w dłoniach i dobił Skeidislę wbijając go prosto w serce. W tym momencie ciało kobiety eksplodowało mroczną energią, która odrzuciła wojownika. Ciemność wirowała wokół niego. Hrafni wstał i szukał wzrokiem zagrożenia. Słyszał szepty trójki demonów. Nagle Hangtykin, Kiliymiva i Skeidisla wyłonili się z mroku. Krążyli wokół niego, a ich głosy wzajemnie nakładały się na siebie:

- Myślisz, że nas pokonałeś?
- Nie, nie pokonałeś i nie pokonasz.
- Dzisiaj przeżyłeś.

- Ale nie na długo.
- Nie damy ci spokoju.
- Będziesz zimny jak lód na szczytach gór.
- Umrzesz, umrzesz, umrzesz...
- Cierpieć. Będziesz cierpieć.

Ich ciała rozplynęły się i zlały w jeden ciemny obłok dymu, który ruszył w kierunku Hrafniego. Z głośnym krzykiem, wojownik wbił Skuggahrafn w obłok. Po mieczu spłynęła krew jednak nie czarna jak wcześniej a czerwona. Była to krew ludzka.

Nagle wszystko się rozproszyło. Ciemność zniknęła ukazując polaną taką jaką była od zawsze. Wiatr wiał, drzewa i trawa szumiły, a ptaki śpiewały. Ku przerażeniu Hrafniego, w miejscu obłoku, z wbitym w klatkę piersiową mieczem stała jego matka, Fulke.

- Hrafni... – powiedziała z przerażeniem w oczach kobieta – Co... się stało...?

Kobieta osunęła się na kolana, a miecz wyszedł gładko z jej ciała.

- Nie, nie, nie, nie – zaczął panicznie wołać wojownik – To nie możliwe... to nie byłaś ty, ja... ja nie chciałem.

Hrafni rzucił miecz na ziemię, chwycił Fulke i podtrzymując jej głowę ułożył ją na ziemię. Był przerażony. Z oczu popłynął mu potok łez.

- Proszę nie... nie odchodź.
- Hrafni – mówiła kobieta próbując go uspokoić
- Ucisnę ranę... zatrzyma krwotok... tak jak mnie uczyłaś – Hrafni zdjął z szyi swoją chustę i z całej siły przyłożył do rany w klatce kobiety.
- Hrafni... proszę uspokój się...
- Uratuję Cię... Bogowie nie odbiorą mi Ciebie...
- Hrafni...
- Może przeczyszczę ranę... muszę oczyścić ranę – chłopak zaczął wzrokiem szukać w trawie ziół, którymi mógłby obłożyć ranę – gdzie są jakieś cholerne zioła...
- Bori... proszę – powiedziała kobieta z błogim spokojem – Spójrz na mnie...

Hrafni spojrzał na kobietę. Jego łzy skapywały na kobietę. Fulke patrzyła na swojego syna ze spokojem i melancholią na twarzy.

- Nie możesz już nic zrobić, skarbie.
- Nie – odpowiedział spanikowany wojownik – nie wierzę w to.
- Ostrze przeszło przez serce – powiedziała z bólem kobieta – Umieram.
- Nie mów tak... nie pozwolę na to – powiedział Hrafni nadal szukając wzrokiem czegoś, czym może zatrzymać krwawienie.
- Hrafni, posłuchaj mnie, błagam – kałuża krwi pod nią robiła się coraz większa – To byli oni, prawda?
- T...tak – odpowiedział wojownik – Zaatakowali mnie... wszyscy troje. Bronilem się.

- Widzę... zranili Cię.
- To nieistotne... ty umierasz...
- Wiem... ale to nie twoja wina, synu.
- Właśnie, że moja – powiedział wściekle Hrafni – to ja zdałem Ci ten cios...
- Zwiedli Cię i wiem o tym... To nie jest twoja wina.

Cichy i przyjemny głos Fulke uspokoił Hrafniego. Kobieta położyła dłoń na policzku syna i mówiła dalej:

- Jesteś bardzo dzielny. Pomimo swojego strachu stanąłeś przeciwko nim.
- Ja już nie dam rady – powiedział ze zwątpieniem w głosie wojownik – zostanę z tym sam....
- Nie będziesz sam. Cały czas będę przy tobie, mój drogi – mówiąc to, kobieta położyła dłoń na sercu Hrafniego – będę tuż obok Ciebie. Będę przy każdym twoim kroku, każdym upadku i każdym wyprowadzonym przez Ciebie ciosie.

Szloch Hrafniego wzmagął się. Czuł, że matka gaśnie w jego rękach. Kobieta sięgnęła do swojej szyi, zdjęła z niego wisior z czaszką ptaka bori, a następnie przewiązała go przez jego zakrwawione ramię spoczywające na jej policzku.

- Będę zawsze przy tobie – powiedziała i podnosząc się ze wszystkich pozostałych jej sił pocałowała syna w rozcięty sztyletem policzek.
- Kocham Cię, mamó... – odpowiedział Hrafni – i moja pamięć o tobie nigdy nie zginie...
- Znalazłam ją w trawie – mówiąc to, Fulke sięgnęła ręką w bok. Leżała tam maska Hrafniego, Oblicze Bori. Następnie założyła mu ją na twarz, zostawiając na niej krwawy ślad dłoni.
- Dziękuję... mamó...
- Walcz, mój Mały Bori – powiedziała z determinacją kobieta – i nie poddawaj się w tej walce, choćby cały świat był przeciwko tobie.
- Dobrze... – powiedział z trudem Hrafni – nie poddam się...
- Wiem. Nie poddajesz się nigdy – mówiąc to, kobieta uśmiechnęła się ciepło.
- Kocham Cię, mamó – powiedział wojownik uśmiechając się przez łzy.
- Cieszę się, że ostatnim widokiem będzie twój uśmiech, mój Mały Bori – matka położyła dłoń na jego policzku brudząc go krwią – Ja też Cię kocham, synu. Byłeś i zawsze będziesz najwspanialszym synem jakiego miałam i jakiego zawsze chciałam mieć.

Z tymi słowami, ciało kobiety rozluźniło się, ręka bezwładnie upadła na ziemię, głowa odchyliła w tył, oczy zamknęły, a oddech ustał. Fulke umarła.

Hrafni spojrział na swoje zakrwawione ręce. Zaciśnął je w pięści i rozpaczliwie wrzasnął w stronę nieba, przeklinając Hangtykina, Kiliymivę i Skeidislę. W tym momencie, do lotu poderwała się chmara czarnych motyli, która przysłoniła blask zachodzącego słońca. Były to Posłańce Śmierci.